Nr. 61. Kraków, niedziela, 15. marca 1903. Rok II.

KURYER KRAKOWSKI

ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie miesięcznie 1 kor. 40 hal.
kwartalnie 4 „ — „
na prowincyi miesięcznie 1 „ 80 „
kwartalnie 5 „ 20 „

Numer pojedyńczy 4 ct.

Ogłoszenia: pierwszy raz 15 halerzy za wiersz petitowy; każdy następny raz po 10 halerzy.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 12 w południe.

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Ostatni z rodu.



(Opis wewnątrz numeru, str. 5).

Jagicz o Macedonii.

W sprawie macedońskiej zabrał głos jeden z najbardziej powołanych ku temu znawców, a mianowicie głośny na cały świat slawista Jagicz, profesor wszechnicy wiedeńskiej, członek austryackiej Izby panów.

Zapatruje się on na przyszłość polityczną najbliższą wilajetów macedońskich pesymistycznie. Przedewszystkiem dlatego, iż żadna wola ludzka nie jest w możności powstrzymać komitetów rewolucyjnych w Macedonii samej od porwania za broń. Rząd bułgarski nie posiada wpływu na owe komitety, nie ma też środków, którymi mogłyby bronić komitetom, ukrytym na obcem terytoryum, czynić to, co w danej chwili uznają za najlepsze dla swych celów. Powtóre, pytanie, czy arnauci, najwierniejsi sułtana poddani, ale zarazem najwięksi wrogowie chrześcian, rozbójnicy, żyjący kosztem tych ostatnich, zechcą powstrzymać się od rabunków, gwałtów, mordu. Radzono sułtanowi, by rozbił arnautów. Sułtan ani zechce, ani będzie mógł się zastosować do owej rady. Arnauci zaś, mając broń w ręku, będą i nadal żyli rozbojem, co, rzecz jasna, musi doprowadzić do odwetu, czyli do wojny domowej.

Profesor Jagicz widzi w owych arnautach, czyli albańczykach wyznania mahometańskiego, niemal głównych sprawców nieszczęsnej doli chrześcian, ludności słowiańskiej, mieszkającej po wsiach. Grecy i kucowołochy, czyli Rumuni macedońscy, mieszkający po miastach, są lepiej przed napadami arnautów zabezpieczeni. Arnauci, jako wyznawcy Islamu, uważają się za rasę panującą. Władze sułtańskie popierają ich, puszczają płazem wszelkie nadużycia, wybryki, rozlew krwi.

Równocześnie chrześcianie między sobą nie są w zgodzie. Grecy nie cierpią Słowian. Wśród Słowian Bułgarzy macedońscy chcą grać rolę kierującą. Uprawnia ich do tego liczba i wyższa inteligencya, podczas gdy Serbowie w wilajecie kosowskim, wtłoczeni między wsie albańskie, pozbawieni silnej organizacyi kościelnej, grają rolę podrzędną. To współzawodnictwo utrudnia rozwiązanie zagadnienia macedońskiego, opóźnia likwidacyę panowania tureckiego w Europie, ponieważ dyplomacya boi się dotykać sprawy tak powikłanej, a więc trudnej, a więc grożącej następstwami nieprzewidzianemi. Dlatego też profesor Jagicz, przewidując wprawdzie walkę podjazdową macedończyków przeciwko wojskom tureckim, jest zdania, że do większej burzy jeszcze i tym razem nie przyjdzie. Słowem, z wielkiej chmury mały deszcz.

Moskale o Riegerze.

Z obowiązku dziennikarskiego podaliśmy portret i życiorys Riegera, oraz opis wspaniałego jego pogrzebu. Staraliśmy się jednak zachować właściwą miarę, pamiętając, iż wielki Czech nie należał zbyt do tych, którzy uprawiali „miłość słowiańską" i z Polakami.

W ostatnim okresie swego życia, kiedy już schodził z pola politycznego i wreszcie całkiem z niego zeszedł, stosunek jego do nas był może nieco cieplejszy; przedtem jednak w działalności jego były strony, które — powiedzmy najgrzeczniej — nie mogły nas zachwycać.

A właśnie te strony przypominają dziś pisma rosyjskie, sławiąc pod niebiosa zmarłego.

W roku 1863 — pisze „Nowoje Wremia", i tym razem pisze prawdę — Rieger ze swoim teściem Palacky'm rozszedł się w poglądach z młodem pokoleniem czeskich polityków, którzy, jak np. Gregr, należeli do gorących zwolenników polskiego powstania. To powstanie było właśnie jedną z głównych przyczyn rozdwojenia pomiędzy Czechami.

Dalej przypomina „N. Wremia" przybycie Riegera w roku 18[illegible]7 na wystawę etnograficzną do Moskwy, o czem pisaliśmy już w jego życiorysie. Widocznie Rieger zrozumiał zachowanie się Polaków na wydanym na cześć Słowian bankiecie w Warszawie, ponieważ, przybywszy do Moskwy, wystąpił z głośno wyrażonem życzeniem pogodzenia Polaków z Rosyanami. Jeżeli dziś więc są to mrzonki, to cóż dopiero było w r. 1867, kiedy jeszcze na dwa lata przedtem pracowały szubienice murawiewowskie. Moskale byli na razie niezadowoleni z przemówienia Riegera o zgodzie. „Ochłodliśmy dla niego — pisze „N. Wremia",— ale zaraz o tem zapomnieliśmy, kiedy po powrocie z Moskwy, w czasie wycieczki słowiańskich gości do Kronsztadu, Rieger (katolik!) wziął za chorągiew Cyryla i Metodego i wśród pełnych zapału okrzyków, zaniósł ją do (prawosławnego) soboru".

Swoje poglądy na losy i zadania słowiańszczyzny, pisze dalej „N. Wremia", wyraził Rieger w swojej mowie w Sokolnikach. Słowiańsiwo przedstawiało mu się jako prześliczna łąka, pokryła cudnemi kwiatami. Najmniejszy i najskromniejszy z tych kwiatów słowiańskich był dla niego równie drogi, jak największy i najpiękniejszy. Nie był zwolennikiem zlania się słowiaństwa w jeden wielki „car-dzwon", ale chciał, aby wszystkie włościańskie dzwony mniejsze i większe połączyły się w jednym harmonijnym dźwięku.

Naturalnie „N. Wremia", jak przystało na rosyjskiego zwolennika słowiańszczyzny, nazywa ten pogląd idealistycznym i niepraktycznym i cieszy się, że Rieger w ostatnich latach życia dopełniał swój pogląd zwrotem ku panslawizmowi.

Kiedy z roku 1898 obchodzili Czesi 80 rocznicę urodzin Riegera, otrzymał on adres od Petersburskiego Towarzystwa słowiańskiego i wspaniały srebrny album od licznych jego rosyjskich wielbicieli. „Ten znak pamięci dalekich rosyjskich braci patryarcha czeski cenił bardzo wysoko". Sympatye bowiem jego do Rosyi były bardzo głębokie.

„Wielkie wrażenie na starca Riegera wywarł wspaniały czyn rosyjskiego cara, zwołującego konferencyę pokojową do Hagi, a również niezwykłe wszechświatowe powodzenie rosyjskiej literatury ostatnich czasów. Od tej chwili zaczął on głosić słowiański mesyanizm".

Druga opinia.

Ponieważ jedno z pism ogłosiło sprawozdanie z członków komisyi teatralnej, powołanych do niej przez Wydział krajowy, uważamy za właściwe przytoczyć drugą opinię, a mianowicie 2 radców miejskich, w tej ko-

Pamiętniki Juliana Nathmilera.

(8)

Znajdowałem się wtedy z oddziałem pod Ostrołęką i tam też przyszła wiadomość o nadejściu przesyłki. Podjechaliśmy nocą, a przy zmroku porannym porozbieraliśmy między siebie broń, większą część rekwizytów, jak terlice i siodła zostawiając tymczasem w ukryciu, aby po nie później przysłać podwody, których dla kłopotu, jaki się ma z niemi, nigdy nie włóczyliśmy ze sobą. Gdy się dzień zrobił i byliśmy już w oddaleniu kilkunastu kilometrów, zatrzymaliśmy się celem bliższego obejrzenia otrzymanej broni. Jakiegoż doznaliśmy rozczarowania! Były to karabinki, strzelby jedno i dwururkowe, nieco rewolwerów, trochę starych skałkowych pistoletów, jednem słowem tandeta i to w stanie nie do użycia, a jak się później dowiedziałem, zakupiona za drogie pieniądze w Belgii, przez znanego mi osobiście człowieka. Jakkolwiek on już nie żyje, nie chcę wymienić jego nazwiska przez wzgląd na żyjących krewnych, wspomnę tylko, że uchodził on za gorącego patryotę w historyi powstania 1863 r., wspominany bywa jako jeden z bohaterów, ha! może on padł ofiarą nieuczciwości ludzkiej.

Przygnębienia, w jakie popadłem po otrzymaniu takich rupieci, jako broni, mającej służyć do uzbrajania nowych sił powstańczych, nie usunęła nawet pamiątka, jaką wraz z tą przesyłką od Rządu narodowego dostałem: pałasz z wyrytym na klindze napisem: „za waleczność od narodu" i rynsztunek paradny na konia.

W kilka tygodni po tem wydarzeniu, jakoś w początku października 1863 r., otrzymałem pisemny rozkaz Rządu narodowego, abym ze względu na straszny ucisk ludu na Litwie i w Augustowskiem, rozpuścił natychmiast swój oddział, a sam objął komendę nad III-cim oddziałem Mazowieckim. Żaden piorun z jasnego nieba nie byłby mnie tak przeraził, jak ten rozkaz. Zrazu oczom moim wierzyć nie chciałem, czytam raz i drugi, lecz niestety! nie była to halucynacya, lecz najwyraźniejszy rozkaz. Więc mam ten dzielny, tak wyrobiony i pewny oddział porzucić, oddać tych ludzi, z którymi się już zżyłem, może na łup wroga! Rozpacz mną miotała, a tu ni skąd zaczerpnąć jakich wiadomości, ni porozumieć się, bo zewsząd odcięci od świata, bojąc się narażać kogośkolwiek na odpowiedzialność przed tym krwiożerczym tygrysem, Murawiewem, nie mogłem już nawet widywać „Ojca" Kalisza, naszych żandarmów, a dawnych pewnych pośredników, wychwytali już byli moskale i wysłali na lepszy świat. Po długiej wewnętrznej walce z sobą, postanowiłem nie dawać złego przykładu nieposłuszeństwa. Zwołałem więc starszych kolegów, dawnych oficerów rosyjskich, zbiegłych do powstania, a to rotmistrzów Załuskiego i Wiercińskiego i poruczników Nowakowskiego i Strzeleckiego i przedstawiłem im rozkaz otrzymany. O nich najwięcej mi chodziło, bo nie znając okolicy, w której byli obcy, najłatwiej mogli wpaść w szpony siepaczów murawiewowskich, podczas kiedy inni, pochodzący z tych stron, łatwiej mogli sobie poradzić. Na naradzie, jaką odbyliśmy, stanęło na tem, że oddział, podzieliwszy się na małe grupki, pod przewodnictwem ludzi obeznanych z krajem, będzie się starał przedostać do Królestwa i złączyć z III oddziałem Mazowieckim. Wydawszy odpowiednie dyspozycye, pożegnałem z płaczem towarzyszów wspólnej niedoli i rozpuściłem stosownie do rozkazu trzy szwadrony jazdy, jakiej nie powstydziłoby się nawet regularne wojsko.

IV.

Przysłowiowem niemal jest przywiązanie, jakie łączy kawalerzystę ze swym wierzchowcem, rozłąka z nim nie jest lżejszą,

misyi zasiadających. Opinia ta, pióra radcy m. Bartoszewicza, została na mocy uchwały komisyi również wysłaną do Wydziału krajowego, a na onegdajszem posiedzeniu rady miejskiej odczytał ją wiceprezydent dr. Staniszewski razem ze sprawozdaniem dyr. Estreichera.

Wypuszczamy z niej tylko ustępy, będące oceną paru sztuk teatralnych i gry kilku artystów.

Członkowie komisyi teatralnej, wybrani z łona rady miejskiej, różniąc się z delegatami Wydziału krajowego w zapatrywaniach na działalność dyrekcyi teatru krakowskiego w drugiem półroczu r. 1902 dla zaznaczenia tej różnicy i dla wywiązania się z włożonych na nich przez uchwały rady obowiązków, składają następującą krótko wyrażoną opinię:

Nowy sezon, rozpoczęty z końcem sierpnia 1902 r. odznaczał się aż po koniec grudnia bardzo słabym repertoarem. Cały pierwszy miesiąc wystawiała dyrekcya sztuki dawne, wybornie już znane krakowskiej publiczności. Czyniła to, co prawda, z uwagi na przejezdnych z zaboru rosyjskiego. Przyznając, iż scena krakowska ma obowiązek w tym czasie wystawiać rzeczy niecenzuralne, nie można przecież zgodzić się na to, aby dla publiczności miejscowej teatr przez cały miesiąc nie przyniósł nic nowego, aby dla niej wprost prawie nie istniał?

Wskutek tej jednostronności repertoaru, właściwy sezon rozpoczął się dopiero 26 września wystawieniem „Matki“ Przybyszewskiego. Pracowite i systematyczne sprawozdania dyr. Estreichera podają zawsze dokładny spis sztuk wystawionych, co zwalnia od podawania szczegółów. Natomiast trzeba zauważyć, że przez trzy miesiące (od października do grudnia) dwie tylko sztuki, a mianowicie: „Mieszczanie“ Gorkiego i „Monna Vanna“ Maeterlincka wzbogaciły rzeczywiście repertoar naszego teatru... Wreszcie nie zapomniano i obojgu Przybyszewskich.

Chociaż słusznem jest zdanie, iż kierownik teatru powinien zwracać uwagę nietylko na literacką i sceniczną, ale i na etyczną wartość utworu, można przecie z zastrzeżeniem uznać, iż wolno mu w pewnych wypadkach odstąpić od tej zasady, jeżeli dany utwór nosi wybitne znamię wielkiego talentu pisarskiego. Pojąć zatem można uczynienie wyjątku dla utworów pesymistyczno-zmysłowych, czyli tak zwanych modernistycznych, jeżeli noszą na sobie wspomniane znamię, jak n. p. utwory Przybyszewskiego. Ale czem wytłómaczyć, czem usprawiedliwić wystawienie wstrętnego etycznie, a marnego pod względem literackim utworu Dagny Przybyszewskiej „Krucze gniazdo“?...

...Należy wspomnieć jeszcze o wystawieniu „Nieboskiej Komedyi“. Jakkolwiek sprzeczne są zdania, czy należy wystawiać na scenie wielkie dzieła poetyczne, które nie były pisane dla teatru, jakkolwiek należy być przeciwnikiem podobnych eksperymentów, ponieważ utwory takie muszą niezmiernie tracić na deskach teatralnych, a tem samem wystawianie ich krzywdzi poetów, obniżając, w karykaturę często zamieniając wspaniałe twory ich ducha — to przecie i tu pewne wyjątki dla względów wyższych muszą być dozwolone. Te wyższe względy to: popularyzowanie wielkich dzieł i wielkich haseł. Dlatego, choć niejeden z przykrością patrzał na obcięte, wykrzywione i niesłychanie w wykonaniu obniżone „Dziady“, mógł powiedzieć: a przecież te wielkie, podniosłe obrazy wieszcza popularyzują się, przecież te „szersze warstwy“, słysząc płomienne słowa patryotyczne, czują silniejsze bicie serca! Ale co dla tych warstw popularyzować z „Nieboskiej Komedyi“, jaki pożytek wyniosą one z akademickich rozpraw hr. Henryka i Pankracego o ustroju społecznym? Eksperyment z „Nieboską Komedyą“ nie powiódł się. Zaznaczyła to prawie jednomyślnie cała krytyka, która w tym wypadku nie ograniczyła się na głosach dziennikarskich recenzentów.

Tak wyglądał repertoar. Nie można jednak bezwzględnie winić dyrekcyi. Strącono z piedestału stare formy i kierunki, a nowych nie wydoskonalono. Zabrakło dziś wielkich talentów — u nas na polu dramatu panuje prawie posucha. Świetne czasem w pomyśle i w pojedynczych szczegółach utwory Wyspiańskiego są jeszcze tylko próbami na większą skalę; talent to zbyt chaotyczny, zbyt lekceważący warunki sceny, zbyt nierówny. A poza nim, co? Utwory chorego mózgu Przybyszewskiego, nierówne pod względem wartości sztuki p. Zapolskiej i więcej nic, coby się wznosiło nad miernotę. Wszędzie słychać skargi na brak repertoaru. To w części usprawiedliwia, ale nie całkiem, bo jeszcze w najgorszym razie można się obejść bez „Kruczych gniazd“, „Kładek“, „Małżeństw na próbę“, „Walców Molskiego“... (Dok. nast.)

KRONIKA.

Kraków, 14 marca.

Kalendarzyk. Dziś Matyldy wd. Jutro Longina. Pojutrze Heriberta.

Dziś o godz. 8 rano — 1·5° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę „Dwa sumienia“, dramat w 5 akt. Pawła Anlhelme'a (nowość).

W niedzielę o godz. 3 Koncert dla dzieci. — Wieczorem o godz. 7 „Dwa sumienia“.

Repertoar teatru przy ul. Krowoderskiej.

W sobotę po raz pierwszy: „Trzydzieści lat życia szulera“.

W niedzielę po południu: „Pracownice igły“, wieczorem „Trzydzieści lat życia szulera“.

Brak pracy daje się ogromnie odczuwać zarówno w naszem mieście, jak i jego okolicy. Do jednego z tutejszych biur, trudniących się pośrednictwem w pracy, zgłosiło się dotychczas blisko 800 robotników z prośbą o jakiekolwiek zajęcie. Komisya inwestycyjna powinna zwrócić na to uwagę i raz już porzucić pole obrad, a przystąpić do zrealizowania swojej językowej działalności. Tak samo nasuwa się myśl, dlaczego to Kraków nie weźmie sobie przykładu ze Lwowa i nie stworzy bezpłatnego miejskiego biura pośrednictwa w pracy. Gmina szafująca na prawo i na lewo subwencyami, budująca pawilony restauracyjne po 60 ty-

---

niżby był rozdział z najlepszym przyjacielem, bo też to rozsądne zwierzę, zwłaszcza, gdy nie rozłączając się z panem, tak się doń przywiązuje, tak stara się mu służyć, jakby rozumiało potrzeby i niebezpieczeństwa swego pana. Rozłąka też z mym wierzchowcem była tak bolesną, iż tylko z wysiłkiem woli powstrzymywałem łzy. On mi w tej krótkiej kampanii trzy razy już życie uratował, nikogo nawet ze swoich nie dopuszczał, aby się zbyt zbliżał do mnie, stawał dęba, wierzgał i chwytał zębami, a nie była to złośliwość dzikiego zwierzęcia, bo skoro nie siedziałem na nim, każdy mógł się zbliżyć i głaskać, a nawet dosiąść go bez żadnej przeszkody. Mając przed sobą daleką i niepewną drogę, zmuszony nocami i różnymi manowcami przekradać się i omijać nietylko moskiewskie oddziały i patrole, lecz i straże chłopskie, aresztujące z nakazu rządu wszystkich bez wyjątku obcych ludzi, nie mogłem ryzykować konnej przeprawy, zostawiłem więc i tego drogiego towarzysza i ową szablę honorową u jednego z obywateli tamtejszych i już się z niemi więcej nie spotkałem. Czy też ta szabla, ukryta zapewne przed czujnością wrogów, znajdzie się kiedy?.... i czy kto dowie się, komu ona służyła?

Podróż moja trwała długo, ale nie miałem w ciągu niej żadnej przygody, gdyż poczta obywatelska, jak nazywano przewóz z jednego dworu do drugiego, była znakomicie urządzona i wszelkie ostrożności tak zastosowane, że rzadko kiedy zdarzyła się jadącemu jakaś niemiła niespodzianka. — W ten sposób dotarłem do Otwoska nad Wisłą naprzeciw Góry Kalwaryi.

Zastałem tam oddział powstańczych ułanów, dzielnych chłopców, jeden w drugiego w kosztownych mundurach, należycie uzbrojonych i posiadających wyborne konie, ale pod względem porządku i ostrożności obozowych tak dalece zaniedbanych i niedbałych, że wjechałem na dziedziniec przed sam dwór, niezaczepiany przez nikogo. Ba! nawet potem gdy zszedłem i kręciłem się wśród nich, przypatrując się ich harcom i gonitwom konnym, nikt mnie się nie spytał, kto jestem i po co tu przybyłem. Nie mogłem się też od nikogo dopytać czyj to był oddział i kto dowodził, uderzała mnie tylko ta swoboda umysłu tej młodzieży i takie zachowanie, jakby już ani jednego moskala w Polsce nie było. Zachodzę więc do domu myśląc, że tu się czegoś dowiem, lecz jakiż tu spotykam obraz. Wszystka starszyzna oddziału tu się zabawia; jedni grają w karty, drudzy piją, bo dwór bogaty, a sam właściciel nieobecny, mieszkał bowiem w Warszawie, inni leżą na bogatych meblach i wspaniałych łożach w ubraniu, widocznie wypoczywając po obfitych biesiadach.

Ubranie moje stanowiła kapota szaraczkowa krojem szlachcica zagonowego z Augustowskiego, czapka rogatywka granatowa, a jedynie chyba buty z cholewami krojem kawalerzystów mogły zdradzać powstańca. Lecz ani ja sam, ani strój mój nie zwrócił niczyjej uwagi, a gdyby mnie zapytano o legitymacyę byłbym może w kłopocie, nie miałem bowiem przy sobie żadnych dokumentów ani legitymacyi, chyba gdyby przyznano ważność przepustce na wolny przejazd, jaką sobie na wszelki przypadek sam napisałem, zaopatrzywszy ją pieczęcią mego byłego oddziału. Lecz nikt mnie o nic nie pytał, a na moje pytanie gdzie się znajduje oddział III Mazowiecki, nie umiano dać wyjaśnienia. Widząc ten brak przezorności i wszelkiego ładu wojskowego, truchlałem z obawy, aby lada chwila jakiś oddział armii moskiewskiej, a choćby tylko kozaków nie zaskoczył tej niebacznej młodzieży i postanowiłem czuwać w nocy, nie kładąc się i nasłuchując.

(Ciąg dalszy nastąpi).

się y koron, urządzająca wodotryski po 15 tysięcy, mogłaby chyba zaofiarować na taki cel kilka tysięcy koron rocznie, a miała by przynajmniej tę zasługę, że szukający zarobku biedacy nie potrzebowaliby sprzedawać ostatnią koszulę i od ust sobie odejmywać, byle tylko opłacić prywatne biura pracy, które bez miłosierdzia wyzyskują ich położenie.

W Muzeum narodowem otwarto dział zabytków z XVIII w. Mieści się on w osobnym pokoiku, uzyskanym zapomocą przedzielenia ruchomemi ścianami wielkiej sali, przeznaczonej na sztukę retrospektywną. Zarząd Muzeum narodowego, kierując się zasadą, przyjętą w muzeach zagranicznych, urządzonych postępowo, starał się zabytki z XVIII w. wystawić razem bez względu na ich rodzaj, materyał i technikę. Tylko w ten sposób da się odtworzyć nastrój epoki, który zwiedzającym ułatwi wniknięcie w charakterystyczne cechy poszczególnych dzieł sztuki. Materyał nie jest wprawdzie obfity, ale za to bardzo zajmujący i pierwszorzędnej, jak na nasze stosunki, wartości. Na ścianach rozwieszono obrazy Bacciarellego, Lampiego, Pitschmanna, Grassiego, Czechowicza, Smuglewicza i t. d. Oprócz obrazów zwracają uwagę dwie cenne mensy w stylu rokoko, pozyskane w ostatnich czasach i odrestaurowane w pracowni własnej Muzeum, oraz przedmioty wchodzące w zakres kultury, jak np. piękne jaselka z daru ś. p. Okoniowej, zegar z r. 1704, kołyska rokokowa, kołowrotek, pochodzący z jednego ze starych polskich dworów, zegar słoneczny z herbami Radziwiłłów, oraz piec gdański z r. 1737. Gruntowny ilustrowany katalog tego działu opuści niebawem prasę.

Wydział Stowarzyszenia organistów zaprzecza w wczorajszym wieczornym „Czasie" pogłoskom, według których organiści mają rozpocząć bastówkę, nie mogąc na innej drodze wywalczyć sobie polepszenia bytu. Notujemy to zaprzeczenie, lecz z drugiej strony stwierdzamy, że informując się u źródeł całkiem kompetentnych, nabraliśmy przekonania, iż strajk organistów jest prawie nieunikniony. Jeśli zaś dotychczas w tym kierunku nie powzięli organiści jeszcze żadnych stanowczych uchwał, to tylko dla tego, że wydział stowarzyszenia obiecuje w drodze ugody załatwić tę sprawę. Zobaczymy jednak, czy te usiłowania wydziału nie spełzną na niczem.

Dzisiejszy „Głos Narodu" donosi w telegramach: „Wiedeń 14 marca. Z Kół polskich donoszą, że na wypadek, gdyby Andrzej hr. Potocki, w razie ustąpienia hr. Pinińskiego, został namiestnikiem Galicyi, partya krakowska forytować będzie na marszałka hr. Tarnowskiego z Dzikowa, który już raz przed 15 laty był marszałkiem kraju".

Zdaje się nam to cokolwiek nieprawdopodobne, gdyż hr. Jan Tarnowski, który ongiś był marszałkiem krajowym zmarł już przed kilku laty.

Z Wystawy obrazów. Wystawa dzieł Arnolda Böcklina dobiega końca. Głębokie milczenie organów opinii publicznej, oto jedyna forma uczczenia najznakomitszego malarza XIX wieku, na jaką się zdobyły polskie Ateny. Może to i lepiej — zostanie więcej kadzidła dla różnych wielkości z Abdery. W każdym jednak razie, zanim wystawa ta ustąpi miejsca specyalnej wystawie rzeźb Szymanowskiego, zwracamy uwagę, że arcydzieła Böchlina dostępne jeszcze będą dla publiczności przez sobotę i niedzielę, w który to dzień nastąpi jej ostateczne zamknięcie.

Od wtorku będzie można oglądać w gmachu wystawy przy placu Szczepańskim zbiorową wystawę rzeźb Wacława Szymanowskiego, obejmującą wszystkie te prace, które zdobiły w grudniu sale wiedeńskiej Secessyi.

Czy nie za wiele? Powyżej w kilku słowach wspominamy o braku pracy i pola do zarabku, na jaki uskarża się klasa pracująca — powyżej wyrażamy nasze zapatrywanie, iż na gminie ciąży obowiązek starania się o pracę, względnie pośredniczenia w wyszukiwaniu zatrudnienia dla tutejszych robotników. Teraz chcielibyśmy choć pobieżnie napomknąć o tem, co nasza miejska autonomia na tym punkcie już „zdziałała".

Otóż przy biurze ubogich w najbliższym czasie zostanie założoną, tak zwana „stacya pracy". Kto z ubogich zgłosi się do tego biura z prośbą o zapomogę, ten otrzyma kwit, mocą którego, po zbadaniu lekarskiem stanu jego zdrowia, otrzyma kwit na pracę przy czyszczeniu miasta, za co będzie pobierać latem 60, a zimą aż 55 centów.

Na pozór jest to niby wielkie dobrodziejstwo dla klasy pracującej; przy bliższem jednak zbadaniu rzeczy, sprawa cała wygląda strasznie nędznie. Pomijając to bowiem, że robotnik dopiero wówczas uzyskuje pracę, gdy się już puści na „żebry" i kołacz do gminy o zapomogę, trzeba postawić pytanie, ilu też robotników zapotrzebuje gmina do czyszczenia miasta? Stu, powiedzmy nawet dwustu — dobrze! ale cóż mają czynić, z czego mają żyć inni bezrobotni?...

A więc dlaczego ima się zarząd miasta półśrodków, zamiast użyć całych środków? Dlaczego urządza jakieś połowiczne „stacye pracy", zamiast biura pracy, które bezpłatnie wynajdywałoby pracę i zarobek dla tych, którzy niczego więcej nie żądają, jak tylko możności zarobienia grosza bodaj na suchy kawałek chleba dla rodziny i dla siebie?!...

W „Resursie urzędniczej" jutro (w niedzielę) odbędzie się o godz. 5 popoł. koncert, w którym wezmą udział p. Skwirczyńska pianistka, p. Jarecki skrzypek, p. Łowczyński tenor i chór męzki.

Pierwszy „purimbal". A zatem, choć w wielkim poście, Kraków bawił się wczoraj znów po „karnawałowemu", gdyż w sali „Colosseum" p. Friedmana tańczono zawzięcie na pierwszym „purimbalu". Bawiono się bardzo ochoczo i dopiero nad ranem, gdy już świtać zaczęło, skończyły się tany... ale nie na długo, bo dziś wieczorem ma odbyć się drugi purimbal i — tą zabawą zakończy się wreszcie także karnawał żydowski.

Stróże katoliccy zwołują na niedzielę dnia 15 marca, walne zgromadzenie członków swojego Towarzystwa do domu robotniczego przy ulicy św. Tomasza. Na zgromadzeniu tem mają być omawiane wszystkie sprawy, dotyczące doli dozorców kamienic.

Dobre informacye. Jak informuje biuro korespondencyjne dzienniki lwowskie o sprawach krakowskich, oto dowód w następującym ustępie o dyskusyi teatralnej:

„Komisya teatralna oddaje uznanie znawstwu, pracowitości i wielkiemu smakowi artystycznemu dyrektora teatru i proponuje 25 prc. opustu w kosztach za oświetlenie elektryczne".

Jak wiadomo, komisya teatralna nie wydawała całkiem sądu o kwalifikacyach dyrektora Kotarbińskiego, któremu zresztą nikt znawstwa sztuki nie zaprzecza, a wniosek jej i sekcyi prawniczej brzmiał: „udzielić dyrekcyi subwencyę, a nie opustu".

„Gwiazda" przy ul. Granicznej l. 6 urządza dnia 15 bm. przedstawienie bezpłatne dla włościan. Grani będą „Łobzowianie" Anczyca, sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami. Początek o godz. 3 popołudniu.

Wieczorem dla członków i gości przedstawienie i produkcye gramofonu. Graną będzie „Chrapanie z rozkazu" i „Łobzowianie". Początek o godz. 7 wieczorem.

Demoralizacya. Dochodzą do nas wieści, że Czytelnicy naszego pisma, kupujący „Kuryera krakowskiego" czy to po lokalach publicznych, czy też na ulicy od chłopaków, biorących go w komisową sprzedaż u naszej administracyi, bardzo często płacą zwyż ceny oznaczonej. Nie możemy temu zapobiedz, ale zwracamy uwagę P. T. Publiczności, że takie postępowanie jest niejako d e m o r a l i z a c y ą młodych chłopaków, którzy nie tyle liczą na dochód, otrzymany ze sprzedaży, ile na te naddatki i już w młodym wieku przyzwyczajają się do żebractwa.

Nie idzie wreszcie o jakiś naddatek centa, ale wiemy dobrze, że niektórzy panowie formalnie zbierają składki na pewnych chłopców, którzy przecież drogą uczciwego zarobku, mając po 2 halerze od egzemplarza „Kuryera", mogą zarobić dziennie co najmniej jedną koronę (są tacy, co zarabiają po 3 korony). Skutek jest taki, że chłopak lekceważy sprzedaż i nosi „Kuryera" „na okaz", aby wyciągać rękę. Co mu po cencie ze sprzedaży, kiedy jałmużną zbierze więcej i prędzej. To jest już prawdziwa demoralizacya.

— **„Gdzie kraść?"** — pytała się w duszy dziewiętnastoletnia Marya Załężanka ze Zwierzyńca, która mimo tego, iż mieszkała przy rodzicach i miała wszystko, czego tylko potrzebować mogła, zakochała się w złodziejskim fachu. — „Gdzie kraść?" — pytała się w duszy, a „dusza" powiedziała jej: — „Po targach, po jarmarkach"....

Posłuchała więc głosu swej duszy i kradła na targach krakowskich, wybierała się nawet w dalsze podróże, na jarmarki do Krzeszowic i do Skawiny, a że była zręczną i przebiegłą, interes szedł jej znakomicie, grosza miała podostatkiem, stroiła się i bawiła, ile tylko chciała, aż raz...

Gdy wracała z ostatniego jarmarku w Krzeszowicach, obładowana łupem, przytrzymano ją. Na swoje szczęście zdołała „wytłómaczyć się" z posiadania skradzionych przedmiotów, ale została już „zapeszona", co najlepiej okazało się onegdaj, gdy powróciwszy szczęśliwie, zaczęła znów przeprowadzać swe operacye na krakowskim bruku. Zdołała tego dnia „zeszwabić" jakiejś żydówce pięć

koron w brzęczącej monecie, ale gdy w chwilę potem znów sięgała do cudzej kieszeni, dostrzegł ją baczny wzrok władcy bezpieczeństwa i dziś biedna Załężanka stroi... ale nie swą osobę, tylko smutną minę w aresztach „pod Telegrafem".

Okrutni rodzice. Wczoraj przyprowadzono na inspekcyę policyjną niejaką Maryannę Znamirowską zamieszkałą na Krowodrzy pod l. 9, która to wraz z swym mężem znęcała się w nieludzki sposób nad swą 6-letnią nieślubną córeczką. Dziecko przedstawiało nad wyraz bolesny widok, ma bowiem podbite oko, złamaną rękę, a całe ciało pokryte krwawymi sińcami. Morzone głodem i niszczone fizycznie z powodu katowania jest tak słabe, że ledwo może się utrzymać na nogach. Powodem tego nieludzkiego postępowania były pogróżki poślubionego przed 4 miesiącami męża, że żyć z nią nie będzie, jeżeli dziecka nie usunie. Matce rozkazano oddać dziecko w inne ręce — najprawdopodobniej zaopiekuje się niem jeden z tut. zakładów filantropijnych.

Niesłychaną awanturę urządzili w dniu wczorajszym popołudniu, na Małym Rynku trzej znani „rozbójnicy" — Fr. Marczykiewicz, Jan Łabędź i Antoni Dyrek. Łabędź, uchyciwszy łokciowy nóż, starał się swych przeciwników ubezwładnić, ponieważ jednak rękę jego przychwycił Dyrek zębami — tem samem wszelkie usiłowane ciosy chybiały. Krwawa bójka ściągnęła tłumy widzów, tak, że cała ul. Mikołajska i część M. Rynku była wprost zapchana. Wojowniczo usposobieni „panowie" tak się wspólnie złączyli, że z wielkim dopiero trudem udało się czterem policyantom olimpijską grupę rozerwać — i każdego z osobna przyaresztować.

Oszuści. Kontrolor miejskiego składu węgla p. Bartoszewski doniósł dyrekcyi policyi, że trzej ze służby rozwożącej węgle od dłuższego już czasu, oszukańczą prowadzili manipulacyę na szkodę odbiorców. Nazwiska ich: Piotr Kudas, Adam Wortkiewicz i Adam Środa. Przy wysypywaniu węgla, pozostawiali oni zawsze część, „jako procent dla siebie", we worku. W ten nieuczciwy sposób, zaoszczędzony węgiel wynosił na dwu wozach przeszło 60 kg. Węgle w ten sposób skradzione, sprzedawali w nieplombowanych workach. Wszyscy trzej aresztowani.

Za awantury aresztowano ubiegłej nocy do 20 osób. Jakoś Purim nie różowo się rozpoczął. Maski różnego kalibru obojga płci przebiegały w dniu wczorajszym okolicę Kazimierza, i piszcząc i wrzeszcząc budziły uśpionych mieszkańców. Przeważnie też ci, którzy rozpoczęli Purim-bal na ulicy, zakończyli go pod Telegrafem.

Z Koła slawistów U. U. J. W niedzielę dnia 15 b. m. o godzinie 11-ej odbędzie się w gmachu uniw., sala 33, „Pogadanka o Wyzwoleniu". Referujący: Herbaczewski, Sobieniowski, Grabowski i Turowski. Goście mają wstęp wolny.

Walne zgromadzenie polskiego „Kółka kontuszowego" odbędzie się za zaproszeniami dnia 16 marca w domu robotniczym przy ulicy św. Tomasza. Na powiększenie funduszu sztandarowego dla „Kółka" złożyli pp. dr. Markiewicz, Stanisław Gwóźdź i Stanisław Krzyżanowski po 2 korony.

Podwawelanie. Koło art. nauk. Czytelni akad. urządza w niedzielę 15 b. m. o godz. 3-ej we własnym lokalu (rynek 22) XIX zwyczajne posiedzenie. W programie: „Pogadanka o stylu gotyckim" (z demonstracyami), referuje p. K. Lubecki.

Czy Ignacy Paderewski powinien pozostać w kraju lub też osiedlić się w Szwajcaryi?

Kwestya na temat powyższy w chwili bieżącej zajmuje wszystkie naj-naj-naj-najpoważniejsze umysły.

Wczoraj miałem do załatwienia znaczną liczbę spraw pilnych i niecierpiących zwłoki, lecz nie zaspokoiłem ani jednej. Wszyscy, do kogo tylko zwróciłem się, byli zajęci stukaniem w palce i wypowiadaniem słów zagadki:

— Ma jechać, czy pozostać?

To mnie upoważnia do przedsiębrania rozumowań na własną rękę i wzięcia odpowiedzialności.

Rzecz jest taka. Znakomity fortepianista i kompozytor, Ignacy Paderewski, jest zarazem słabym administratorem swoich majątków ziemskich.

Nabył np. wielkie dobra Kąśna i powierzył ich zarząd osobie, która przy podpisywaniu kontraktu wyśpiewywała pod nosem na nutę krakowiaka:

Poczekaj robaczku,
Już ja cię urządzę,
Część twego majątku
Myk do mej kieszeni! i t. d.

Kto inny, będąc na miejscu Paderewskiego, byłby niewątpliwie zauważył:

— Nie chcę być „urządzanym". Idź mi pan na złamanie karku! Poszukam rządcy, który mi nie grozi rabunkiem.

Ten kto inny, gdyby go „urządzono", rzekłby:

— Na świecie, oprócz rabusiów, istnieje jeszcze pokaźny procent ludzi uczciwych. Wyrzucę oszusta i na jego miejsce wezmę rządcę z kwalifikacyami, oraz czystem sumieniem.

Paderewski natomiast, po wykryciu kradzieży i oszustw, rozkazał niezwłocznie pakować manatki, przyczem mówił, trzęsąc swoją wielką czupryną:

— Ponieważ mój rządca jest człowiekiem niżej wszelkiej krytyki, z tych więc względów zostanę obywatelem szwajcarskim i osiedlę się na stałe w okolicach Genewy lub Lucerny.

Społeczeństwo ten surowy wyrok swojego mistrza przyjęło głośnym płaczem. I tylko kilku marudziarzy, z palcami wiecznie umazanem i atramentem, powłaziło na krzesełka i darło się z tej wysokości:

— Sza! Do porządku! Prosimy Paderewskiego, aby zechciał nam donieść, że w Szwajcaryi też niema pewnej liczby rządców niesumiennych? Rządców, którzy przedewszystkiem dopuszczają się malwersacyi, a potem swoim oskubanym ofiarom grożą pojedynkiem?

Senior krzykaczy w tym duchu wytężał swój głos w dalszym ciągu:

— Dobrze. Przypuśćmy, że Paderewski spełnił swoją groźbę, porzucił kraj i wyemigrował do Szwajcaryi. Tu, po pewnym czasie, jeden z wyrodków społeczeństwa tamtejszego wykradł mu — przypuśćmy — zegarek. Statystyka wypadków policyjnych, ściśle sprawdzona, wskazuje, iż w Szwajcaryi na 5000 zegarków jeden bywa wyciągany z kieszeni właściciela przez niegodnego rzezimieszka.

Co wtedy pozostanie Paderewskiemu, jako człowiekowi pewnej idei, do uczynienia? Oto zapakuje swoje walizy i wyemigruje do rzeczypospolitej San Marino, gdzie kwitną dobre obyczaje, lecz i tam niekiedy źli ludzie kradną ze strychów bieliznę.

Nie będę zbyt długo perorował.

Moi szanowni słuchacze rozumieją aż nadto dobrze, że w tych warunkach, Paderewskiemu grozi żywot niespokojny. Koczujący żywot z dnia na dzień. Oczekują go ustawiczne podróże kolejami żelaznemi i parostatkami, niewygodne i nie mające końca noclegi w hotelach. Wszystko to jest połączone ze stratą pieniędzy i czasu.

Pościg za społeczeństwem bezwzględnie doskonałem i wolnem od rządców nieuczciwych, w rodzaju tego pana z Kąśnej, nie doprowadzi podobno do celu pożądanego.

Ja, będąc na miejscu mistrza Ignacego, oddaliłbym rządcę, który kradnie, i przyjął człowieka uczciwego. Nie groziłbym nikomu emigracyą do Szwajcaryi z uwagi, iż mogłoby to zmartwić tych ziomków, którzy nikogo w swojem życiu nie skrzywdzili i pod względem czystości sumienia mogą się mierzyć z mieszkańcami okolic Zurichu, Winterthur, jeziora Siedmiu Kantonów i t. p.

Ostatni z rodu.

(Ilustracya na stronicy tytułowej).

Rzec można, że niemal z dnia na dzień topnieje liczba czerwonoskórych, którzy dawniej zamieszkiwali dziewicze lasy północnej Ameryki, których musztangi przebiegały preryę w stanie Teksas, których łodzie pruły fale rzeki Ohio, Missisipi i jezioro Ontario. „Blade twarze" wypchnęły ich z tych siedzib, nad któremi błąkają się niezwyciężone duchy ich przodków, zmusiły ich do ustąpienia pola i dziś czerwonoskórzy żyją jedynie w swych wigwamach tam, gdzie europejczycy wyznaczyli im miejsce pobytu. Nie trudnią się oni niczem a polowanie uprawiają dla przyjemności i nie dziw, bo blade twarze dbają o ich byt, bo pożywienia i ubrania dostarcza „wielki biały człowiek z Waszyngtonu"; takiem to bowiem manem chrzczą oni każdorazowego prezydenta Stanów.

Wszelkie starania Amerykanów, aby w tych dzikich Indyan wpoić cywilizacyę nie przydały się na nic. Ta ich oporność zwróciła uwagę uczonych amerykańskich i w ostatnich czasach wszyscy oni poświęcili się badaniom historyi indyjskiej. Do najsławniejszych badaczy na tym punkcie należy profesor Sevis z Ohio, który przedewszystkiem poświęcił się badaniom szczepu Mohikanów. Dzięki jego pracy i zabiegom Amerykanie nietylko pozyskali dawną historyę tego szczepu, ale także i portrety ostatnich jego przedstawicieli. Trzeci portret w pierwszym rzędzie od góry przedstawia Mohikanina, który w swej młodości karmił się jeszcze ciałami „bladych twarzy"; drugi portret jest podobizną 112-letniego ślepca, który ongiś był postrachem białych, bo u jego pasa zwieszały się setki skalpów zdobytych wśród krwawych walk, jakie w początkach zeszłego stulecia toczyły się między białymi i czerwonoskórymi.

Filozoficzna żaba.

Dzień cały żaba nad błotem
Że niema innego frasunku,
Oznajmia to swoim rzechotem,
Tem jednostajnem swem *»unku!«*
Wiatr wieje na nią swe chłody
Wystudza jej kąpiel i łaźnie,
Więc zimne nie nęcą jej wody,
A w sercu jej niewyraźnie...
I tak jej ckliwo na świecie,
— Jeśli uczucie to znacie —
Jak lirycznemu poecie
Przy estetycznej herbacie.
„Przyrodo! tyś na mój żal głuchą!"
Zaskrzecze żaba wieczorem,
„Czemu ja jestem ropuchą,
Nie innym jakim potworem!"

Zyglud.

Wiadomości polityczne.

Z Rady państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu poselskiem jako mowca jeneralny przemawiał pos. Dzieduszycki. Stwierdza on z zadowoleniem, że prezydent gabinetu rzeczywiście wierzy, iż obecny parlament jeszcze długo będzie mógł obradować, a nawet przeprowadzić daleko idące reformy. Mowca jednakże sądzi, że nie należy się zbytnio oddawać rojeniom, aby się nie rozczarować. O zupełnem uzdrowieniu parlamentu nie może być jeszcze wcale mowy. Jak długo obecny regulamin istnieje, tak długo jesteśmy bezsilnem ciałem obradującem. Jeżeli prezydent gabinetu chce być mężem stanu w pełnem znaczeniu tego słowa, to musi pogrzebać najgorszą formę rządów, w której istnieje ciało prawodawcze, nie będące zdolnem do spełnienia swych obowiązków i w którem panują stosunki, doprowadzające państwo do ruiny.

Ugoda jeszcze nie jest gotową i jest jeszcze kwestya, czy przy tym regulaminie będzie kiedyś gotowa. Przesilenie na Węgrzech staje się z dniem każdym poważniejsze, a jedną z przyczyn tego przesilenia jest właśnie to, że utwierdziło się przekonanie, że ta połowa monarchii jest bezsilną. Anarchia nasza stanowi niebezpieczeństwo i dlatego wszystkie stronnictwa powinny się połączyć, aby rzeczywiście uzdrowić ten parlament i państwo, aby usunąć tę anomalię, że regulamin obraca w niwecz całą konstytucyę. (Oklaski u Polaków; posłowie winszują mowcy.)

Mowca jeneralny „contra", pos. Bianchini dowodzi na podstawie doniesień włoskich dzienników, że w sprawie bałkańskiej istnieje tajna klauzula, według której każde terytoryalne powiększenie Austryi ma pociągnąć za sobą analogiczne powiększenie Włoch. Mowca zaznacza, że oficyalna prasa włoska wskazuje otwarcie, iż Włochy zmierzają do ewentualnego odszkodowania się na południowem wybrzeżu naszej monarchii. Dalmacya nie chce być włoską, chce pozostać przy monarchii habsburskiej, chce pozostać chorwacką. Następnie polemizuje mowca z drem Körberem.

Rozpoczęły się faktyczne sprostowania.

Pos. Romańczuk rozpoczął polemikę z drem Körberem: Prezydent gabinetu na podstawie sprawozdania jednego polskiego dziennika, w porozumieniu z Kołem polskiem, twierdził, że rząd zna dobrze stosunki galicyjskie. Wobec tego mowca musi faktycznie sprostować, że rząd mało zna te stosunki, a wynika to już z tego, że dr Körber odesłał Rusinów do Sejmu galicyjskiego, do którego już kilkakrotnie i zawsze bezskutecznie Rusini pukali. Przy ostatnim strajku rolnym zawiniły przedewszystkiem organy rządowe, które popełniały gwałty.

Nastąpiły interpelacye i odpowiedzi.

Następnie podano do wiadomości wynik wyborów uzupełniających do komisyi, poczem posiedzenie zamknięto; następne we wtorek o g. 11.

Telegramy „Kuryera Krakowskiego"

Otrzymane rano dnia 14 marca:

Lwów (tel. wł.). Wiadomość, jaka nadeszła z Wiednia, że Sejm galicyjski zostanie zwołany po Wielkiej nocy w kwietniu, nie znajduje wiary u Wydziału krajowego. Trudno bowiem przypuścić, aby Sejm w kilku dniach załatwił tyle ważnych spraw; spodziewanem jest, że Sejm zostanie zwołany dopiero we wrześniu.

Petersburg. (Tel. wł.) Jeden z żołnierzy oddziału wojskowego przy kolei mandżurskiej wykonał zamach na swego naczelnika generała Dietricha. Spotkawszy generała, dał doń kilka wystrzałów z rewolweru i położył go trupem. Powodem zamachu była chęć zemsty za to, że, chociaż odkrył sprawców pewnej kradzieży na tej linii, nie otrzymał żadnego wynagrodzenia.

Londyn. W parlamencie toczyły się na ostatniem posiedzeniu debaty o sprawie macedońskiej. Lord Newton zwracał uwagę na księgę niebieską w sprawie Macedonii.

Minister spraw zagranicznych, Landsdowne, odpowiedział, że wszczęty pożar w tych okolicach mógłby spowodować międzynarodowe trudności o bardzo poważnym charakterze. Z zadowoleniem atoli podniósł minister, że z ostatnich wypadków można poznać, iż rząd bułgarski jest świadomy niebezpieczeństwa, jakie grozi ze strony komitetu macedońskiego i że zarządził środki, zapobiegające agitacyi. Rząd angielski był zdania, że Austro-Węgry i Rosya, wskutek położenia w pobliżu Bułgaryi i Turcyi, najlepiej mogą na nie wywrzeć nacisk i dlatego zgodził się na proponowane reformy, równie jak i inne interesowane mocarstwa. Minister spodziewa się, że tak Bułgarya, jak Turcya uznają sytuacyę. Anglia przyjęła w zasadzie projekt austro-rosyjski, ale zatrzymała sobie prawo, by w razie potrzeby zaproponować zmiany.

Konstantynopol. Pomiędzy 8 a 10 bm. nad rzeką Vardar, w wilajecie salonickim, stoczyła banda bułgarska walkę z żandarmami tureckimi. Bułgarzy uciekli, pozostawiając czte.ech zabitych i jednego rannego. Dwóch żandarmów rannych. Banda zamordowała greckiego księdza i dziewczynę. Podczas walki podpalono kilka domów.

Wobec tej wiadomości dziwnie wygląda „spokój na półwyspie bałkańskim", o którym mówią i który wciąż obwieszczają interesowane mocarstwa.

Otrzymane po południu dnia 14 marca:

Lwów. Marya Konopnicka wyjeżdża w tych dniach do Monachium gdzie zabawi do 21 b. m., poczem wyjedzie stamtąd do Neuheim w towarzystwie Orzeszkowej, z którą zjedzie się w Monachium.

Lwów. Namiestnictwo nadało opróżnione stypendyum z fundacyi Jana Kantego Brandysa w kwocie rocznej 80 kor. Ignacemu Polakowi, uczniowi 2 kl. ludowej szk. w Kalwaryi Zebrzydowskiej.

Lwów. W sali ratuszowej odbyło się dzisiaj walne zgromadzenie członków stowarzyszeń budowlanych, majstrów murarskich i ciesielskich przy współudziale delegatów robotników. Obrady toczyły się na temat spraw zawodowych, mianowicie, braku pracy, nadzoru nad przemysłem budowlanym, niedostatecznie uwzględnianym przez władze przemysłowe, dalej w sprawie biura pośrednictwa pracy, istniejącego przy stowarzyszeniu towarzyszów budowlanych.

Ożywioną dyskusyę wywołała sprawa potajemnego wykonywania robót budowlanych przez osoby niekompetentne oraz sprawa niedotrzymywania warunków ugody zawartej zeszłego roku po pamiętnym strajku, ze strony pracodawców.

Po dyskusyi uchwalono dwie rezolucye, w których zgromadzenie domaga się:

1) z powodu istniejącego braku pracy we Lwowia, wezwania Władz rządowych, krajowych i gminnych, aby rozpoczęły już roboty projektowane.

2) Żądania szybkiego i energicznego działania władz i zwrócenia ich uwagi na groźną sytuacyę która może wznowić przykre zeszłoroczne zajścia.

Resztę rezolucyi postawionych przez p. Makowicza majstra murarskiego przydzielono osobnej komisyi złożonej z 6 członków, która ma postawić odpowiedne wnioski na najbliższem walnem zgromadzeniu.

Komisya ta ma także wypracować memoryał do Koła polskiego w sprawie braku pracy.

Wiedeń. Ogólne zebranie członków austr. Banku hipotecznego uchwaliło udzielić $17\frac{1}{2}$ proc. dywidendy t. j. 9 koron od akcyi, a na nowy rachunek przenieść 5.250 koron.

Petersburg. „Pet. wied." piszą, iż w wskazówkach Manifestu, jakby palami wytykającego plan przekształcenia rosyjskiego życia państwowego, oznaczona jest zupełnie jasna droga, lecz zarazem pozostawiony jest wielki obszar dla wykonawców. Z pomiędzy wszystkich za najradośniejszy rys Manifestu uważać należy postawienie tolerancyi religijnej za zasadę całego dzieła wzmocnienia prawdy na ziemi rosyjskiej. Z wysokości tronu po raz pierwszy zaznaczono

niedostateczność przestrzeganej obecnie w Rosyi tolerancyi w sprawach wiary.

Petersburg. „Nowoje Wremia" w artykule „Wydarzenie historyczne", całe złe widzi w centralizacyi, która doprowadziła do tego, iż praw wydanych nie można stosować, osłabiła władzę miejscową tak, iż nie może godzić rozwiniętego antagonizmu przedstawicieli oddzielnych zarządów, i poniżyła ziemstwa. Całemu temu nieładowi zwiastowany jest koniec. W słowach „Manifestu najwyższego" widzimy gwiazdę przewodnią, która powinna nas doprowadzić do podniesienia obniżonej władzy miejscowej, odrodzenia ziemstwa na podstawach rozumniejszych i do ogólnego zjednoczenia.

Paryż. Prezydent ministrów Combes polecił przeprowadzić śledztwo, czy rozwiązane zakłady kongregacyjne jeszcze dalej prowadzą swe czynności. Ma być dany jeszcze 10-dniowy termin do ostatecznego opróżnienia budynków. Jeżeli opróżnienie do tego czasu nie nastąpi, wdrożone będzie śledztwo sądowe przeciw kongregacyom i właścicielom budynków. Liczba kongregacyi, które ścigane są przez sądy cywilne, wynosi 99.

Kolonia. „Kölnische Ztg." donosi z Petersburga, że tamtejsze źródła zaprzeczają, jakoby podróż szefa oddziału mobilizacyjnego wielkiego sztabu generalnego do Odessy miała inny charakter, jak tylko podróży inspekcyjnej. Zarządzenia ministra co do dłuższej podróży inspekcyjnej po Syberyi zaprzeczają najwyraźniej wszelkim pogłoskom o mobilizacyi okręgów wojskowych w Odessie i Kijowie.

Konstantynopol. Doniesienie paryskich dzienników, jakoby rosyjski ambasador Synowiew prowadził konferencye z Portą w sprawie reform bez udziału ambasadora austro-węgierskiego, są nieprawdziwe. Nieprawdziwą jest również wiadomość, jakoby niemieccy generałowie wyjechali do Ueskuebu.

Ateny. Izba odrzuciła propozycyę, ażeby przedłożenia rządowe były najpierw traktowane. Prezydent ministrów oświadczył, że gabinet w obecnej chwili, bardziej niż kiedykolwiek obstaje przy uchwaleniu swoich przedłożeń. Dzienniki donoszą o przesileniu ministeryalnem, koła rządowe zaprzeczają jednak temu.

Ogólnie jednak sądzą, że rozwiązanie ewentualnego przesilenia gabinetowego byłoby bardzo trudnem, ze względu na obecne stosunki parlamentarne.

Londyn. „Biuro Reitera" donosi: Król Edward z końcem b. m. odbędzie podróż okrężną na królewskim jachcie podczas której złoży wizytę królowi portugalskiemu w Lizbonie.

Walencya. Wczoraj zaszły tu niepokoje studentów. Policya rozprószyła studentów przyczem przyszło do bójki — kilkunastu studentów jest zranionych inni odnieśli liczne kontuzye. Wiele osób aresztowano.

Caracas. 1500 powstańców koło Caro zostało pobitych. Powstańcy ponieśli wielkie straty.

Pietermaritzburg. Ogłoszona tutaj proklamacya ułaskawia wszystkich mieszkańców Natalu i kraju Zulu, którzy byli oskarżeni o zdradę stanu i o inne przestępstwa a co do których wyrok jeszcze nie był zapadł.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi i Redakcya nie przyjmuje za nią żadnej odpowiedzialności).

Towarzystwo bankowe w Podgórzu, Rynek nr. 11, Stowarzyszenie z ograniczoną poręką, przyjmuje wkładki oszczędnościowe, od których płaci **5%** od dnia włożenia do dnia wyjęcia.

Drukarnia A. Koziańskiego w Krakowie.